

Współpraca radjofonii

Duże ręce robią karierę

Polska bierze udział w wymianie międzynarodowej

Najsłynniejszy „klakier” świata

W światowym rozgłośnictwie daje się odczuwać dotkliwie brak dostatecznej ilości utworów słuchowiskowych. Radjofonie poszczególnych krajów pragnąc temu zapobiec choć w części nawiązały między sobą ożywione stosunki, zasilając się nawzajem słuchowskimi swojej produkcji. Również Polskie Radio wystawia do szeregu radjofonii zagranicznych niektóre słuchowiska polskie specjalnie dla radia napisane, celem wystawienia ich przed mikrofonami tamtejszych rozgłośni.

Do Anglii wysłano dwa słuchowiska, a mianowicie: Janiny Morawskiej — „Miasto Santa Cruz” oraz Meissnera — „Katastrofa G. 33”, do Belgii — „Miasto Santa Cruz”, do Francji — pięć słuchowisk, a mianowicie: Miasto Santa Cruz”, Szaniawskiego — „Zegarek”, „Katastrofa G. 33”, S. Balickiego — „Wiosenny wiatr” i Zofji Natkowskiej „Noce Teresy”. Do Niemiec wysłano scenariusze słuchowisk: „Noce Teresy”, „Zegarek”, „Katastrofa G. 33” oraz „Miasto Santa Cruz”. To ostatnie słuchowisko było już zrealizowane.

Słuchowisko radjowe „Śmierć papieru”, nadane niedawno dwukrotnie przez Polskie Radio, zapoczątkowało wymianę scenariuszy słuchowiskowych między naszą radjofonią a broadcastingiem holenderskim. Celem zaznajomienia radjofonii holenderskiej z polską twórczością słuchowiskową — Polskie Radio wysłało do Holandii siedem słuchowisk, a mianowicie: Prusa — „Katarinę”, Orzeszkowej — „W zimowy wieczór”, Rybickiego — „Odwiedziny”, Szaniawskiego — „Zegarek”, Słotwińskiego — „Skąd się biorą dziurki w serze szwajcarskim”, Mayena — „Sonata księżycowa”, oraz Morawskiej — „Miasto Santa Cruz”.

W zakresie artystów, a w szczególności wykonawców muzycznych, radjowa wymiana międzynarodowa jest także wcale ożywiona. Jak zwykle, tak i w ostatnich dniach szereg polskich artystów wystąpiło przed zagraniczną radjopublicznością.

5 czerwca grał w Monte Ceneri skrzypek Stefan Frenkel, w ten sam dzień w Londynie wystąpił St. Niedzielski, który wykonał m. in. utwory kompozytorów polskich: Różyckiego i Szalowskiego. Dzień przedtem wykonany został w Radio - Luxemburg „Mazurek” Sygietyńskiego. 6 czerwca Józef Turczyński poświęcił recital swój w Wiedniu twórczości Chopina. Wielkie triumfy święcił w Paryżu i u paryskich radjoduchaczy Jan Kiepusa w „Cyganerii”. Jak się dowiadujemy, zaangażowany został obecnie na 5 lipca do Drezna i Lipska pianista Zbigniew Drzewiecki. Również rozgłośnia ryska i tallińska projektują koncerty pianisty Stanisława Szpinalskiego.

Jeśli chodzi o transmitowanie audycji polskich na zagranicę — największym powodzeniem cieszą się koncerty i ciekawa dla cudzoziemców egzotyka naszego ludu. Wielkie koncerty muzyki symfonicznej z dziedzińca Wawelu w lipcu (10, 17 i 24), audycje folklorystyczne, jak „Wieczór wśród gór”, „Na chłopskim weselu” i „Dożynki” (12, 21 i 26) zainteresowały w takim stopniu rozgłośnie zagraniczne, że już teraz zgłoszono propozycje transmitowania ich, a mianowicie: Danja, Włochy, Niemcy i Anglia chcą nas wziąć na swoje anteny.

Dyrekcja opery paryskiej ogłosiła, że poczynając od nowego sezonu zabrania wszelkiej klaki. A zatem popularny „monsieur Gleize”, szef paryskiej klaki operowej, noszący tytuł „najsłynniejszego klakiera na świecie”, stanie się bezrobotnym...

Jak doszedł Gleize do swego zawodu? Początkowo był on mechanikiem w operze i stanowisko to dawało mu, jako wielkiemu miłośnikowi muzyki i teatru, najpełniejsze zadowolenie życiowe. Pewnego jednak razu, gdy zajęty był naprawą jakiejś kulisy, podszedł ku niemu pierwszy tenor i zawołał: „Przyjacieliu, a żejdźno-no pan na chwilę z drabiny!” A gdy Gleize znalazł się na dole, tenor począł mu się przyglądać z nieklamany podziwem: „Ależ pan ma ręce, co za kolosy!” — „I po to odrywa mnie pan od pracy?” — obruszył się mechanik.

Ale tamten poklepał go po ramieniu: „Ile pan zarabia na miesiąc?” — Gleize wymieniał dość skromną sumę. — „Będzie pan zarabiał conajmniej dwa razy tyle. Mój Boże, z takimi rękoma! Chodźmy do dyrektora”.

Już nazajutrz Gleize w odświętnym ubraniu siedział w fotelach parterowych, z drżeniem myśląc o swym debiucie. Asystując przy próbach, znał operę na wylot i wiedział, gdzie ma najlepsze efekty. Nigdy dotąd nie mógł zażywać wrażeń operowych w tak doskonałych warunkach, to też dał się ponieść zachwyty: gdy puścił w ruch swoje olbrzymie łapy, porwał za sobą całą widownię. Takiego

entuzjazmu już oddawna nie pamiętano w operze. Tenor był w siódmym niebie.

Odtąd Gleize został zaangażowany jako stały „klakier”. Zarzucił zupełnie poprzedni zawód, co wieczór zjawiając się za to na widowni. Jeśli go brakło, wszyscy na scenie czuli się nieswojo: Gleize był przecież ojcem wszelkiego sukcesu. Trzeba naprawdę także dobrze śpiewać, ale co pomoże najlepszy artysta, jeśli publiczność nie jest nastrojona do oklasków? Ale niech-no Gleize zaczął pracować swymi łapskami: rumor się robił na sali taki, jakby klaskała setka osób — porywał więc za sobą innych. Był pod tym względem prawdziwym artystą.

Z czasem, jako artysta szanujący swoją sztukę, znacznie ją udoskonalił. Jego serdeczny a gromki śmiech działał również zaraźliwie. W momentach zaś tragicznych płakał rzewnymi łzami — i inni płakali również. Stał się swego rodzaju aktorem, głęboko przeżywającym swoje role. Więc choć dał początek całej szkole „klakierów”, nie potrzebował obawiać się żadnej konkurencji: był nieprześcigniony. No i porastał nie tylko w sławę, ale i w dostatki.

Teraz zaś — redukcja! Ano cóż: takie czasy...

HUMOR

HARMONJA

— Żona moja woli rano herbatę, a ja przekładam kawę nad herbatę.

— Dwa rodzaje napojów na śniadanie, to sprawia chyba kłopot?

— Dwa? Pijemy tylko herbatę.

Podróż kapelusza dookoła świata

Oryginalny pomysł Amerykanina

Jak donosi „Berliner Zeitung am Mittag”, pewien Amerykanin wpadł na oryginalny pomysł wyeksperymentowania swego kapelusza w podróż lotniczą po całym świecie.

Po rozpoczęciu podróży samolotem w dn. 4 kwietnia poprzez Amerykę Północną i Południową, kapelusz zawędrował do Rio de Janeiro, skąd wzięto go na pokład statku powietrznego „Zeppelin”.

udającego się właśnie w drogę powrotną do Niemiec. W dn. 13 czerwca kapelusz wyładował we Frankfurcie, skąd zabrany ma być samolotem dla kontynuowania „wyprawy”.

Towarzystwa lotnicze, opiekujące się kapeluszem dziwaka amerykańskiego, wyzyskały ten pomysł dla celów reklamowych. Kapelusz pokryty jest przeróżnymi nalepkami i prospektami.

Lody „PINGWIN” w opakowaniu

DO NABYCIA WSZEDZIE

MARJAN MALKOWSKI

27)

TAJEMNICA

ZA KAŻDEMI DRZWIAMI

Powieść

— Mogło to trwać dwie, trzy minuty? — poudawał Pietraszek.

— Może, a może nawet dłużej.

— Stała pani tutaj przez cały ten czas, czy widziała pani kogo w mieszkaniu państwa Heiman? panią Heiman na przykład.

— Nie widziałam nikogo. Stąd zresztą widać było tylko przedpokój i kawałek jednego pokoju.

— A za drzwiami, przy których pani stała, za drzwiami pani Westen, nie słyszała pani żadnego szmeru, kroków rozmowy?

— Nie, było tam zupełnie cicho... tam prawie zawsze jest cicho... Znow schodzić zaczęła.

— Tu było pełno na schodach słomy i papierów — mówiła — tutaj zatrzymałam się i spojrzałam w okno, tak, pamiętam to, potem schodziłam prędzej.

Doszli właśnie do drzwi Bolewy, za którymi rozlegał się miarowy, chwilami przerywany stukot maszyny. Magda przystanęła.

— Pisz na maszynie — rzekła — ale wtedy była cisza.

— Cisza? — powtórzył w zdumieniu komisarz Pietraszek?

— Tak, cisza... wogóle dawniej nigdy nie słyszałam pana Bolewy piszącego na maszynie. Musiał widać pracować rano, gdy jestem w biurze, ale od kilku dni tłucze bez przerwy, jest widać w natchnieniu.

Stukot maszyny ucichł nagle, usłyszeli gwałtowny huk, jakby upadającego krzesła i czyjeś ciężkie kroki, potem znowu maszyna terkotać zaczęła.

Magdzia nie słuchała już, wzrok jej padł na drzwi mieszczące się nawprost mieszkania Bolewy i zatrzymał się na nich. Coś zwróciło jej uwagę, że zmarszczonem czołem i przygryzioną wargą starała się coś sobie przypomnieć... Komisarz Pietraszek nachylił się, zgięty w łuk chłonął oczami każde drgnienie jej twarzy...

— Już wiem! — krzyknęła nagle, wskazując ręką drzwi pustego mieszkania. — Te drzwi były uchylone!

— Ależ tam nikt nie mieszka!

— Tak, i są zawsze zamknięte, ale widać dozorca zapomniał je zamknąć, gdy komuś pokazywał mieszkanie... Pamiętam, że były wtedy uchylone, bardzo nieznacznie, ale uchylone...

— Hm... Komisarz Pietraszek potarł energicznie podbródek, poczem nacisnął klamkę, drzwi były zamknięte.

Schodziła teraz coraz prędzej, prowadząc za sobą komisarza. Drzwi Wyszeboru i Jałkiewicza minęła obojętnie. Zatrzymała się nagle.

— Tu go zobaczyłam, jak wchodził w drzwi, były wtedy szeroko otwarte — zeszła z trzech stopni łączących parter z poziomem sieni i zatrzymała się znowu. Tu minęłam się z nim; przechodząc parteru na mnie.

— Nie dziwię się — mruknął komisarz — Czy... obejrzała się pani może?

— Nie oglądałam się nigdy za młodymi ludźmi — odparła z godnością. — Potem poszłam ku drzwiom... Och!...

Stała nagle blada, ręce przyciskając do piersi. Z podwórza tonącego w perłowym zmierzchu jesiennego popołudnia płynęła żalonna, jękliva melodia; wsparty o żelazną balustradę ogradzającą mały, zasypany zeschłymi liśćmi ogródek, stał grajek uliczny dobywając głosu z rozstrojonych skrzypiec...

— To... ta sama melodia... wyjąkała Magda zbielełymi wargami — i ten sam grajek, jak wtedy, jak wtedy...

W tej chwili w górze nad ich głowami otworzone jakieś okno i zawinięta w papier moneta upadła u nóg grajka. Melodia umilkła nagle. Komisarz Pietraszek był już w podwórzu, podniósł głowę

i zobaczył rękę kobiecą w błękitnym rękawie zamykającą lufcik w jednym z okien drugiego piętra. Powrócił do czekającej w sieni Magdy.

— Czy jest pani pewna, że to ten sam grajek był wtedy, w dzień morderstwa tu na podwórzu, kiedy pani spotkała Cholyńskiego na schodach?

— Tak, to on, zapamiętałam go. Grał zresztą teraz tę samą melodję.

— Dobrze... teraz proszę iść na górę, zaziębi się pani tak bez palta. Dziękuję pani, proszę już iść — dodał niecierpliwie.

Wyszedł na podwórze i zbliżył się do grajka. Był to mizerny, nieokreślonego wieku człowieczyna w zatłuszczonym kapeluszu i wytartej paltocinie. Trzymał pod pachą skrzypce i liczył w rękę swój skromny zarobek. Komisarz Pietraszek sięgnął do kieszeni i podając biedakowi pieniądze, zagadnął:

— Ciężkie czasy co, mało dają?

— At panie, ciężkie bo ciężkie... Tyle człowiek ma, byle nie umrzeć...

— A tu pan często przychodzi grać?

— Ot tak, jak się zdarzy. Są takie domy, gdzie dają i takie, gdzie nie dają wcale... chyba wypadkiem, to tam mniej chodzę.

— To tu widać często panu dają, bo mi się zdaje, że pana widziałem niedawno, o we wtorek...

— We wtorek, możliwe...

— Wtedy się tu jedni państwo wyprowadzali; wóz stał meblowy przed domem...

— A pamiętam, pamiętam... bo to i wtedy tak mi się źle złożyło...

— Żle?...

— A bo widzi pan, tu jest jedna panienska, na drugim piętrze...

— Blondynka, ładna...

— O ta, ta, ona mi zawsze daje...

— I wtedy też dała?... Komisarz Pietraszek czuł, że serce mu bije mocniej niż zawsze i bał się zdradzić ze swoim zainteresowaniem. (D. c. n.).

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal ty (na wszystkich stronach po 6 szpal): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1,50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekasie — 80 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.